Nr. 61. Lwów — Piątek dnia 16 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna . złr. 1·10 | Półroczna . złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 11
Za zmianę adresu opłaca się 5 ct.
Prenumeratę należy przesyłać pocztą.
Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 8 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 7 Boleści NMP. | Harasyma Pr.
Jutro: św. Gertrudy P. | Konona M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 20
Zachód „ „ 5 „ 59

Długość dnia g. 11 m. 39
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 marca.

Piszą nam z Berlina:

„Głosowanie Koła polskiego za traktatem z Rosyą dowodzi niezbicie, że ono, jakiekolwiekby w niem były prądy, nie zejdzie z zasadniczego stanowiska, które zajęło od roku 1891-go. Można zupełnie słusznie potępiać łatwość, z jaką zwykle utrudniamy pracę tym między nami, którzy się wyróżnili zdolnościami i zręcznością w traktowaniu spraw publicznych. Można i trzeba ubolewać nad tem, że pod wrażeniem przykrości, doznanej w sejmie pruskim od p. Bossego, uchwalono na prędce, bez rozwagi, usunąć się od głosowania za kredytem na nowe parowce, czem postawiono p. Kościelskiego w sytuacyi, z której było jedynie to wyjście, jakie on obrał. Ale żałując, że tak się stało i bynajmniej nie broniąc tej prawie spiskowej metody, którą przytem zastosowano, trzeba jednak przyznać, iż rząd pruski zrobił wszystko, co tylko mógł, aby najniesłuszniej wprawić naszych posłów w silne rozdrażnienie. Trzeba bowiem uwzględnić, że w kraju mamy silną agitacyę radykalną, warcholską, zabarwioną nieco socyalizmem, a przynajmniej przez socyalistów rozdmuchiwaną z ukrycia — agitacyą przeciw tak zwanej „dworskiej polityce“ naszych deputowanych, przeciw stronnictwu „dworskiemu“, które właśnie samo jedno broni polityki ugodowej z rządem. Jeśli to stronnictwo nie znajdzie żadnego w rządzie poparcia, to w kraju będzie tak zepchnięte z widowni, jak staroczesi w Czechach. Któż, albo cóż zniewoliło pana Bossego do tak nieżyczliwych i nacechowanych jawną nieprzyjaźnią komentarzy, którymi upstrzył swą mowę o nauce języka polskiego? Wszakże z większą niechęcią nie potrafiłby o nas mówić ani sławny p. Tiedemann, ani zazdroszczący mu polakożerczych laurów p. Puttkamer z Pławt. Czyśmy przez ostatnie trzylecie zasłużyli na to? Pod deputowanymi naszymi wytrwale kopią dół w kraju panowie Szymańscy, a w Berlinie wali w nich ministeryalna maczuga. Szymańscy wiedzą przynajmniej czego chcą, ale niechże kto powie, czego chciał p. Bosse? Sami junkrowie zachodzą w głowę i jedyne usprawiedliwienie, jakie udało się im znaleźć dla ministra, jest to, że widocznie rząd chciał poskromić polski optymizm. Optymizm? A któż-to powiedział, że go mamy? Wielkich ustępstw na rzecz najprostszej sprawiedliwości nie spodziewamy się ani od dzisiejszego rządu, ani od „nowego kursu“. Naszem zadaniem na teraz — to bronić się od nowych i większych nieszczęść — i to jest cały nasz optymizm. Niemcy zarzucają rządowi chwiejność we wszystkiem; musimy chyba przyznać po mowie p. Bossego, że mają racyę. Zamiast umiarkowanych, ogromnie cierpliwych deputowanych, których teraz wysyłają nasze prowincye, rząd swą chwiejnością łatwo otrzyma takich ludzi, jak panowie młodoczesi. Nam od tego będzie gorzej, ale gorzej i rządowi, który już przy każdej zasadniczej sprawie stoi przed zagadnieniem: ażali nie rozwiązać izby?

Miejmy nadzieję, że wyborcy naprawią błąd popełniony przez kilku gorętszego temperamentu posłów naszych i napowrót wprowadzą pana Kościelskiego do parlamentu, ale to co, zrobił p. Bosse, nieprędko da się naprawić. Przekonamy się o tem z agitacyi panów Szymańskich.“

Świat bezwyznaniowy we Węgrzech jest mocno zirytowany, bo się okropnie zabagnia sejmowa dyskusya nad ślubami cywilnymi. Opozycya chwyciła się obstrukcyjnej metody, mianuje mówców, którzy po kolei mówią tak długo i szeroko, iż jedna mowa zwykle zajmuje całe posiedzenie, a gdy znudzeni liberałowie powychodzą z izby, wówczas opozycya stawia jakiś niespodziewany wniosek i wesoło się śmieje, patrząc jak „napędzacze“ zewsząd ściągają liberalnych posłów. Jeneralna rozprawa trwa już dwa tygodnie, a jeszcze jest dwunastu opozycyonistów zapisanych do głosu. Prawdopodobnie zapiszą się jeszcze inni, bo idzie o to, aby przed feryami wielkanocnymi nie skończyła się ta wstępna dyskusya. Rozdrażnieni liberałowie prawią przeciwnikom niegrzeczności, które często doprowadzają do starć nieprzyjemnych. Są to jednak sprawy prywatne. Ale oto rozdrażniony liberał Moriz Mezei wystąpił z mową, w której rzekł, że teraźniejsze reformy kościelno-polityczne są niedostateczne, gdyż różne wyznania jeszcze nie będą (zupełnie) zrównane pod każdym względem. „Wolnomyślni“ ludzie przyjmują te reformy jedynie jako zadatek i dowód, że państwo wprost będzie zmierzało do całkowitego wykreślenia wszelkiej wiary z życia publicznego. Łatwo sobie wyobrazić, że ta zapowiedź była istną petardą, która więcej krwi napsuła liberałom, niż ich przeciwnikom. Pan Moriz Mezei zanadto się rozpędził i odkrył karty bezwyznaniowców, co im wcale nie na rękę. Więc teraz liberalny obóz wypiera się pana Moriza Mezei'ego i gotów jest nawet wyrzucić go z rządowego stronnictwa. Ale co się stało, to wrażenie wywarło. Kraj dowiedział się z prelekcyi tego bezwyznaniowca, co mu grozi i znowu zawrzał agitacyą przeciw reformie p. Weckerlego i giełdy. Całem szczęściem liberałów jest to, że opinia publiczna prawie wyłącznie zajmuje się wiadomościami z Turynu o chorobie sędziwego Kossutha.

Zwracaliśmy już uwagę, że przedlitawscy bezwyznaniowcy zwolna przygotowują teren w Austryi dla ślubów cywilnych. Traktują oni tę sprawę, jako rzecz niezbędną dla postępu, a jak wiadomo, sam wyraz „postęp“ jest wyborną wędką. Od pełnej niesmacznego patosu paplaniny dziennikarskiej na ten temat, chcieli oni przejść do czynu i pierwszym tu krokiem miał być wybór dra Richtera na burmistrza wiedeńskiego. Jedyną zasługą tego pana jest jego bezwyznaniowość i jego małżeństwo, zawarte przed magistrackim urzędnikiem. Takiego człowieka wynieść na czoło stolicy, toć jest niejako podnieść jego zasady, dać im sankcyę towarzyską, z tolerowanych jedynie, zrobić je uprawnionemi zupełnie. Okazało się jednak, że ludność wiedeńska jest jeszcze na szczęście bardzo drażliwa na tym punkcie. Jej oburzenie było tak wielkie, że p. Richter sam cofnął swą kandydaturę, lubo przedtem naprożno się starał wrócić na łono Kościoła, co jednak nie udało mu się tak rychło, jak chciał. Za to właśnie jego nietortunne zabiegi odwróciła się od niego bezwyznaniowa prasa, ale opłakuje ciemnotę ludzką, która sprawiła to, że kandydata do godności burmistrza pytano nie o zdolności i zasługi, ale o to, czy spełnia obowiązki religijne i jak się ożenił. Jednak nie ludność wiedeńska, ale bezwyznaniowcy grzeszą ciemnotą. Praktyczni mieszczanie wiedzą bardzo dobrze, że na czele społeczeństwa stać powinni ludzie szanujący obyczaje, wiarę i tradycyę. Kto Boga wyrzucił z serca, czyż mógł w niem zachować cześć dla sprawiedliwości? Kto pomiata tym moralnym majątkiem społeczeństwa, jakim są obyczaje, czyż daje rękojmię, że uszanuje majątek materyalny? Nie, wiedeńczycy postąpili, jak bardzo światli ludzie.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 12 marca.

Warszawa poczyna już znowu wygrzewać się w wiosennym słońcu, miewamy dnie, w które termometr wskazuje po 21 stopni Reaum. na słońcu. Lody z Wisły dawno spłynęły, woda opada nieustannie i zbliża się do zwykłej normy, tak, że ruch statków parowych się rozpoczął.

W tej zatem porze budzącej się wiosny bardzo stosowną wystawę urządzono tu w Warszawie. Jest nią wystawa nasion. Widzowi z ubocza, nieliczącemu się ze stosunkami tutejszymi, to nieustanne urządzanie wystaw przeróżnych specyalnych i niespecyalnych wydać się może aż śmiesznem, jednak w rzeczywistości mają one niepospolite znaczenie zarówno praktyczne jak moralne. Spełniają one przedewszystkiem rolę szkół fachowych. Wobec tego, że rząd o potrzeby nasze wcale się nie troszczy, że nic nie robi ze swej strony dla podniesienia ekonomicznego Królestwa, a te wszystkie zdobycze jakie mamy, to tylko wynik niesłychanej sprężystości naszego społeczeństwa, otóż w takim stanie na wystawach dopiero nieraz może rękodzielnik lub rolnik zapoznać się praktycznie z jakimś nowym wynalazkiem. A w zdumienie nieraz wprowadza łatwość i spryt, z jakim nasi ludzie przyswajają sobie ulepszenia rozmaite, poczynione za granicą. Powtóre, na wystawach takich w braku fachowych stowarzyszeń wytwarza się łączność i jaki taki program wspólnego działania. Kto wie jednak czy nie najważniejszem jest moralne znaczenie wystaw. Społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim, zmuszone o każdy drobiazg staczać cichą, ale zaciętą walkę, potrzebuje w niej zachęty i pokrzepienia, musi nieustannie samo sobie przed oczy stawiać rezultaty swej pracy, sumować ze sobą rachunki, aby z wyników tych, niewątpliwie pokaźnych, czerpać otuchę do dalszej pracy.

Powracając jednak do wystawy nasion, skonstatować musimy, że przedstawia się ona wcale dobrze, a najpoważniejsze miejsce zajmują na niej plantatorowie nasion buraków cukrowych. Przemysł ten rozwija się poważnie, wzięli się do niego ludzie seryo traktujący rzecz, a wzięli się mając odpowiednie podstawy naukowe i doświadczenie należyte. Buraki wyprodukowane u nas nietylko zaopatrują tutejsze fabryki cukru, nasiona znajdują zbyt nietylko w kraju, ale popyt na jedne i drugie wzrasta zarówno w Rosyi, jak nawet w Niemczech i we Francyi. Hodowcy buraków szli naprzód z ułożonym planem zdobycia dla swojego produktu wielkich targów świata i jak dotąd usiłowania ich uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem.

Ten nieustanny „obrachunek sumienia“, że się tak wyrazimy, dokonywany w dziedzinie rolnictwa i przemysłu przez wystawy, w świecie artystycznym i literackim znajduje wyraz w jubileuszach, których także Warszawie nigdy nie brak. Jeden z poważniejszych jubileuszów mieliśmy przed kilku dniami. Święcono dwudziestopięciolecie komedyopisarskiej pracy Kazimierza Zalewskiego. Pominąwszy pierwsze kroki, jak wiersz „Kongres Ptaków“ drukowany w *Tygodniku ilustrowanym* w r. 1868 (Podaliśmy tę satyrę wczoraj. P. R.) lub próby wierszowane w *Kuryerze warszawskim* pod opiekuńczemi skrzydłami Wacława Szymanowskiego, Zalewski rozpoczął działalność literacką równo przed ćwierćwiekiem, wystawiając na scenie Teatru Rozmaitości jednoaktową komedyę „Bez posagu“.

Odtąd długim szeregiem aż do „Oj, mężczyźni, mężczyźni“, „Prawa krwi“ pociągnęły się komedye, coraz doskonalsze, coraz bardziej skończone, które wreszcie autorowi zyskały naczelne miejsce wśród obecnych naszych komedyopisarzy. Zalewski nie jest komedyopisarzem pokroju fredrowskiego, nie tworzy typów, ale na wzór francuski daje nam utwory sytuacyjne. Umie w lot zaobserwować jakąś sytuacyę społeczną, będącą na czasie i doskonale ją odtwarza w komedyi, nie zagłębiając się zbytnio w psychologiczne dociekania. Stąd pochodzi, że komedye Zalewskiego wkrótce po napisaniu, „na gorąco“ niejako, robią tem większe wrażenie, bo potrącają o to, co wszystkich w danej chwili zajmuje, ale prędko się starzeją, lecz to sławie autorskiej Zalewskiego wcale nie szkodzi, bo w miejsce wyszłych z obiegu, daje nowe sztuki, nowem wrzące życiem.

Na cześć Zalewskiego urządzono ucztę, na której był także ojciec jubilata, adwokat warszawski, który z dumą mógł się przyłączyć do tych, co składali życzenia jego synowi, jako ozdobie naszej literatury. Imieniem kolegów literatów przemówił Adam Pług i ofiarował od nich Zalewskiemu jubileuszowy podarunek: srebrny wieniec ze złotem piórem, ułożony na atłasowej poduszce, w pięknem szklanem etui.

Nie wiemy jakie jest zapatrywanie Zalewskiego na Eusapię Palladino, medyumizm i wirujące stoliki, ale dobry komedyopisarz sytuacyjny w rodzaju autora „Oj, mężczyźni, mężczyźni“, miałby nie mało materyału do sztuk o poważnym lub zabawnym zakroju w spirytyzmie, który po wyjeździe słynnej już niestety medyolańskiej praczki, błąka się nieustannie po Warszawie, wytwarza coraz to nowe „medya“ i coraz to nowych prozelitów „nowych prawd“, jak je nazywa p. Ochorowicz. Na przedmieściach Warszawy nawet zapuścił spirytyzm swoje korzenie. Znalazł się pewien czeladnik, który zasłyszawszy coś o chodzących stolikach i innych sztukach, przyszedł do przekonania, że z tego można wyciągnąć wcale przyzwoity dochód. Najprzód więc po suterenach wśród kumoszek, potem po domkach przedmiejskich zaczął „wywoływać duchy.“ Z początku oznaczył honoraryum na „rubla i poczęstunek“ za wieczór, ale w miarę jak klientela jego zaczęła się zwiększać i posuwać ku śródmieściu, podniósł je na trzy ruble za wieczór. Teraz ciągnie on z tego wyborny zarobek, bo ma wszystkie wieczory zajęte, prócz piątku, powiada bowiem, że „w piątek duchów wywoływać się nie godzi“. Ten domorodny spirytysta urządza swe „sztuki“ z pewnemi ceremoniałami. Wychodzi do drugiego pokoju, zamyka drzwi na klucz, który wyjmuje z zamku, „zaklina“ go, a powróciwszy uderza nim w stolik, w który tak wpędza ducha, co ma go potem poruszać.

Inne, jeszcze ciekawsze przedsiębiorstwo chcieli sobie stworzyć trzej notoryczni złodzieje, nawiasem powiedziawszy żydzi. Przed rokiem blisko donosiliśmy o tem, że w pociągu na kolei nadwiślańskiej, w biegu, między dwiema stacyami, niewiadomi sprawcy wyłamali ścianę w wagonie, gdzie się znajdowały skrzyneczki żelazne, zawierające dochód dzienny poszczególnych stacyi kolejowych, i skradli kilkadziesiąt tysięcy rubli. Złodzieje przepadli jak kamień w wodzie. Zarząd kolei więc wyznaczył pewną dosyć znaczną kwotę w nagrodę za odkrycie ich, a po pewnym czasie zgłosiło się kilku żydów i wskazało trzech swoich współwyznawców, którzy nibyto mieli skraść owe pieniądze. Ponieważ oskarżeni byli znani powszechnie jako złodzieje, uwięziono ich i oddano sądowi. Cóż jednakże okazało się przy śledztwie? Oto, że była to spekulacya na nagrodę, że oskarżeni i oskarżyciele ułożyli wspólnie ten plan, a potem mieli się podzielić pieniędzmi, a byli tak sprytni, że dostawszy zkądś próżne podobne żelazne skrzyneczki, jak te, w których były pieniądze, zakopali je w ziemię i potem wskazali owe miejsca, jako te, gdzie się dzielili łupem. Ale przy rozprawie sądowej wykazano, że każdy z oskarżonych w czasie okradzenia pociągu był w innem miejscu; jeden np. kradł gdzieindziej i na pewnym jarmarku został aresztowany, właśnie gdy komuś wyciągał pulares z pieniędzmi z kieszeni. Tak więc wszystkich trzech oskarżonych wbrew ich przyznaniu się uwolniono.

Wiedeń 12 marca.

Z wielkim udziałem Polaków w Wiedniu mieszkających, Koła polskiego w komplecie, przewódzców stronnictw parlamentarnych, ministrów i wybitnych polityków, odprowadzono wczoraj zwłoki ś. p. Benoego do Kościoła św. Augustyna, a stąd po żałobnem nabożeństwie (przez proboszcza ks. Dörflera) na kolej północną, gdzie przemawiali, ostatni raz żegnając zmarłego, prałat ks. Ruszka i zastępca prezesa p. Zaleski. Deputacya z 6 członków Koła udała się do Niegowic, majątku rodzinnego ś. p. Benoego, aby wziąć udział w pogrzebie. Okazało się wczoraj, ile głębokiego i szczerego żalu zostawił po sobie ten cichy a wytrawny polityk.

Strata jego dla Koła polskiego jest niepowetowana. Na razie nie zastanawiano się nawet jeszcze nad wyborem przewodniczącego i odroczono tę sprawę na posiedzenia po świętach. Nie ulega jednak wątpliwości że p. Zaleski wybrany będzie jednogłośnie.

Obrady w parlamencie posuwają się dość powoli. Plenarne posiedzenia odbywają się w tym tygodniu codziennie, bo do piątku załatwić potrzeba ustawę o handlu na raty, o lokalnych kolejach wiedeńskich i budżetowe prowizoryum. Potem Izba zostanie odroczona aż do trzeciego kwietnia. Komisya budżetowa przedłuży swoje obrady o kilka dni, aby wygotować materyał na sesyę poświąteczną. Reforma wyborcza zaprząta tymczasem umysły lewicy. Ani w klubie konserwatywnym, ani w kole polskiem, nie zajmowano się nią jeszcze. Hrabia Hohenwart oświadczył nawet wręcz, że jego projekt jest tylko osobistą propozycyą i ani nie wypłynął z konferencyi klubu konserwatystów, ani też nie ma być klubowi narzuconym. Nie podnosi on rzeczy — jak się zdaje — do tragicznej miary. Tylko w lewicy bardzo burzliwe miały się odbywać dyskusye. Nietylko namiętnie rzucano się na projekt Hohenwarta, ale i rządowy program poddano bardzo nielitościwej krytyce. Oburzano się na zbytnie rozszerzenie prawa wyborczego, krytykowano stwarzanie małych okręgów wyborczych po 4000 ludności i pomnożenie liczby posłów o 43, z których Galicya i Czechy dostać mają 20, a kraje czysto niemieckie tylko 4. Zgodzono się wreszcie na rezolucyę, która uznaje potrzebę rychłej reformy wyborczej i przystaje na główne zasady rządowego przedłożenia, ale tylko w ramach przyjętych przez prezydyum stronnictwa (t. j. z wykluczeniem ustanowień co do cyfry posłów, rozdziału mandatów na kraje, układu okręgów wyborczych).

Cóż więc właściwie przyjęto? To, że nie ma nastąpić zmiana żadna w dotychczasowych kuryach, że stworzyć należy **nową klasę** wyborczą i że kwestya wyborów pośrednich czy bezpośrednich w kuryi gmin wiejskich rozstrzygniętą ma być przez sejmy. A i te dość skąpe decyzye wywalczył dopiero minister Plener osobistem pojawieniem się w klubie. Byłoby i do tych uchwał nie przyszło, gdyby minister nie był dość wyraźnie oświadczył, że reformę wyborczą uchwaliło ministerstwo jednogłośnie i że musi ono swego przyrzeczenia dotrzymać. Rząd swoje zrobił, a rzeczą stronnictw jest nie odrzucać z góry, ale godzić się na narady wspólne, poczem ministerstwo przedłoży dopiero izbie projekt z tych narad i zgody wszystkich stronnictw zrodzony.

W obradach dzisiejszych izby nad ustawą o handlu na raty, załatwiono ledwie sześć paragrafów, a między niemi paragraf, dotyczący zarzutu poszkodowania wyżej połowy wartości. Kupujący na raty będzie więc miał prawo, choćby się tego nawet z góry zrzekł w umowie, zarzucić sprzedającemu, że nabyta rzecz nie warta połowy ceny i tym sposobem obalić całe kupno. Prawo to przysługuje mu dopóty, dopóki ostatniej raty nie zapłacił. Posłowie stawiali liczne poprawki; na stanowisku bezwzględnem rządowego przedłożenia stali tylko konserwatyści, Polacy, niemieccy narodowcy i antysemici; reszta posłów chciała bronić kupców handlujących na raty i twierdziła, że ta cała gałęź handlu ze szkodą dla konsumcyi w skutek drakońskiej tej ustawy zginąć musi.

Dr. Exner wniesie poprawkę, aby wyjęto z pod nowej ustawy handel maszyn i motorów. Poufnie powiadomiono o tem Koło polskie, które też po południu odbyło posiedzenie i uchwaliło rzecz pozostawić w zawieszeniu do jutra a w razie nagłej potrzeby rozstrzygnięcie zostawić parlamentarnej komisyi.

List do Redakcyi.

(*Głos oficyalisty prywatnego.*)

W nr. 50 *Przeglądu* wyczytałem artykuł, omawiający żądania robotników lwowskich i pomyślałem sobie: czego ci ludzie chcą? Pracę —

---

5)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Towarzyszka, nie doczekawszy się odpowiedzi, mówiła dalej:

— Wiesz pani, jak jestem gorącą jej przyjaciółką, jakbym pragnęła widzieć ją spokojną o Mariolę, o to dziecko szczęśliwe... Czajski jest partyą, o którąby się ubiegały matki dające duże posagi, i nawet te same co pani rękojmie szczęścia... Hrabia Artur jednak zwrócił uwagę na Mariolę, o której wie, że nic w posagu nie wniesie prócz tradycyi cnót pani, swej anielskiej łagodności i swej pięknej twarzyczki. Już to samo powinnoby rozbroić panią i rozwiać wszystkie jej skrupuły.

— Ale te żądania!... żądania przyzwolenia z góry!... to unikanie starania się, bo tak mówiłaś?... ten pośpiech ze ślubem! — odparła matrona.

— Pozwoli mi pani być szczerą? — powtórzyła dama.

— Masz więc jakąś tajemnicę do odkrycia?

— Prawie.

— Czyby nie lepiej było, byś sama z Mariolą pomówiła?

— Nie.

— Ja się boję — szepnęła matrona.

— Czego?

— Ja się boję — dodała z uśmiechem — wszystkiego, co nienaturalne. Ja się boję ludzi, którzy nie idą prostą i utartą drogą.

Pani Karoliny oblicze wyrażało zniecierpliwienie.

— Byłaś pani zawsze ze mną dobrą i otwartą — odrzekła. — Upoważniłaś mnie tem do śmiałości, którа inaczej byłaby niewytłumaczoną. Sama mi wspominałaś nieraz o obawie twej zostawienia Marioli, wypieszczonej, wychowanej w zbytku, wzrosłej w zupełnej nieznajomości swej pozycyi, prawie... w nędzy. Wszak mi to droga pani sama nieraz mówiłaś. Dziś, kiedy milionerzy szukają posagów — kończyła prawie z wymówką — droga pani robisz trudności z powodu formy. Gdy się trafia poprostu cudowny zbieg okoliczności, gdy Bóg nam zsyła, wynagradzając cnoty pani, człowieka mogącego uszczęśliwić jej córkę, i dać jej to wszystko, bez czego *cette âme d'élite* wyżyćby nie mogła...

Matrona westchnęła i jakby z wysiłkiem szepnęła:

— Mów!

— Ludwik Czajski — mówiła pani Karolina — pierwszą młodością zasięgnął epoki, w której młodzieniec jego sfery musiał być *un peu* hulaką. Był więc nim, nawet... jest jeszcze potrosze. Widzi droga pani, że jestem szczerą, i kuzyna mego przyjaciela nie oszczędzam. Inaczej zresztą być nie mogło. Młody człowiek, tak bogaty, tak przystojny, jak on, miał szczęście, *et il en profitait*. Hrabia Artur, któremu Ludwik obiecał się ożenić, obawia się jednak, by nie cofnął się przed konkurami. I co do mnie, rozumiem, że pan Ludwik, dziś dobiegający czterdziestki, a więc i nieco ciężki, może nieco przesycony, a z pewnością przywykły do łatwych i szybkich konkiet, gdyby się w Marioli odrazu nie zakochał, toby i odbywać całej kampanii *d'un aspirant chaleureux* nie zechciał.

Tu Zabielska urwała, jakby spodziewając się jakiej uwagi ze strony Bolskiej. Ale staruszka milczała.

— A więc — ciągnęła pani Karolina — jedną przyczynę wytłumaczyłam. Przystępuję do drugiej, a mianowicie tej, która wymaga przyśpieszenia ślubu.

Protektorka hrabiego Ludwika widocznie teraz była zakłopotana. Na chwilę zamilkła znowu, poczem głosem przytłumionym odezwała się, a raczej rzuciła frazes:

— *Et puis il a une liaison...*

Spojrzała na Bolską, ale ta ani drgnęła. Ośmielona, mówiła dalej:

— Stosunek ten trwa od lat dwunastu i wiąże go z kobietą, od której wszystkiego można się spodziewać. Otóż obawiamy się intryg tej osoby w razie, gdyby na nie czas miała. Obawiamy się anonimów, plotek, wreszcie wpływu, jaki wywierаćby jeszcze mogła na panu Ludwiku, *enfin des scènes* i tego, co za niemi następuje.

— Ta kobieta więc to jakaś awanturnica? — odezwała się Bolska.

— Tak i nie. Była ona głośna z piękności, dziś należącej już do historyi. Nazywa się baronowa Jadolińska, lecz więcej jest znana pod mianem pani Waleryi...

— A!

— Słyszałaś pani!

— Nie... coś... coś, jak przez sen, sobie przypominam, — odparła po namyśle staruszka, — ten Czajski to z gubernii wołyńskiej.

— Tak!

— A ta pani Walerya także z gubernii wołyńskiej.

— Tak! sąsiad...ka... — wykrztusiła.

Nastało milczenie. Pani Karolina naprożno starała się odgadnąć z twarzy Bolskiej, jakie wrażenie sprawiły opowiedziane szczegóły. Nie otrzymując żadnej odpowiedzi, rzekła:

— *C'est tout...*

— Rozumiem teraz, — odpowiedziała matrona. — Ale cóż was nakłoniło? ciebie i tego twojego przyjaciela, do upatrzenia sobie dla takiego rozpustnika mojej cichej Marioli?

Pani Zabielska poczerwieniała.

— Wszak córka moja łatwo mogłaby stać się ofiarą kawalerskich nałogów tego pana, — mówiła Bolska. — Widziałam podobne małżeństwa. Były najnieszczęśliwsze...

Przyjaciółka hrabiego Artura uczyniła ruch, jak gdyby wstać i pożegnać się zamierzała.

— *Eh bien, non?*

Pani Amelia jakby się ocknęła z niewymownie przykrej zadumy. Stanęła jej w oczach przyszłość niepewna Marioli, niestworzonej do żadnej walki z życiem. Przypomniała sobie cierpienia niedostatku, którego już była zaznała w czasach swej młodości.

W myśli przebiegła rówienniczki swej córki; wszystkie prawie od dawna już powychodziły zamąż, podczas gdy Mariola pomimo zbliżającej się trzydziestej wiosny dotychczas nie miała jeszcze rzeczywistych konkurentów. Czyż nie było więc prawdopodobnem, że Ludwik, jak jest pierwszym, tak też może być i ostatnim pretendentem o rękę tej ukochanej istoty, którą od dzieciństwa na dobrą żonę i matkę wypielęgnowała.

Pani Karolina domyślała się, na jak bolesną próbę wystawione było serce staruszki. Nie wstawała więc, czekając ciągle na odpowiedź.

— Nie! nie mówię tego, — odrzekła wreszcie Bolska, — bo czyż mam prawo to powiedzieć? Mariola sama tylko może tu decydować.

— A więc, — podchwyciła, ożywiając się nagle pani Karolina, — nie możesz pani mi odmawiać tego, czego żądam. Chodzi mi tutaj więcej o przysłużenie się Marioli, niż hrabiemu, którego lat dziesięć nie widziałam i który mnie wczoraj odszukał, by mi to dać zlecenie... Uczynię wszystko, co do mnie należy, gdyż mojem przekonaniem, jeśli dopomogę do tego małżeństwa, to jakbym się przyczyniła do szczęścia pani córki.

— Jakże jesteś dobrą! — rzekła Bolska i wyciągnęła do niej ręce ze łzami w oczach.

Pani Karolina rozczuliła się trochę, tu pilno jej było dojść do praktycznych rezultatów rozmowy.

— Jutro przyjmiesz pani u mnie małą herbatę... Młodzi ludzie się poznają, i tylko od skinienia pani dalej będzie zależało, czy hrabia Ludwik może złożyć wizytę.

Pani Amelia westchnęła ciężko i, jak gdyby zadośćuczynienie temu żądaniu przechodziło jej siły, odparła powoli i z niepewnością:

— Czyż mam ułatwiać poznanie, którego skutków się boję? Ten człowiek ze swoją przeszłością, z tą kobietą byłby tak nieodpowiednim dla Marioli mężem.

Pani Zabielska, ostatecznie zniecierpliwiona, powstała i rzekła:

— Uczynisz pani po namyśle, jak zechcesz. Jutro wieczorem będą u mnie ci panowie i kilkanaście osób. Ja spełniłam moje zadanie, a wątpię, aby droga pani, choć jesteś matką, miała prawo odebrania Marioli może jedynej sposobności zamążpójścia, która, nie wiem, czy się jeszcze powtórzy.

— Ależ...

Pani Karolina już czasu nie miała.

— Uczynisz pani, jak zechcesz, — powtórzyła, i żegnając się z Bolską, dodała z naciskiem:

— Jutro wieczorem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skoro jej tylko zażądają — znajdą wszędzie, pracują od godziny do godziny — po za tem zaś są panami swej woli, święta i niedziele mają wolne, w razie kalectwa, lub słabości są ubezpieczeni, gdy tymczasem mamy innych pracowników, którzy ani służby tak łatwo znaleść nie mogą, ani jednej godziny w roku wolnej nie mają, bo nawet do kościoła częstokroć o pozwolenie muszą prosić, a natomiast nie tylko cięższe mają obowiązki, ale na swych barkach dźwigają odpowiedzialność wobec różnych władz a przecież cicho siedzą i spokojnie chleb spożywają, jaki im los daje.

Mam tu na myśli oficyalistów prywatnych.

Bez zaprzeczenia ludzie ci są filarami naszego gospodarstwa rolnego i lasowego a nie rzadko cywilizatorami klas niecywilizowanych — i posiadać muszą odpowiednie kwalifikacye nie równie wyższe od robotników fabrycznych, a równe co najmniej niższym urzędnikom państwowym.

Płacy urzędników państwowych z płacą oficyalistów prywatnych nie ma co i porównywać, a jednak ci pierwsi często szturmowali i szturmują o podwyższenie pensyi, mają swoich rzeczników, którzy pretensye ich gorliwie popierają, gdy tymczasem oficyaliści ani sami ani przez nikogo nigdzie podobnych próśb nie wnosili. Co więcej: gdy państwo opiekuje się swoimi urzędnikami i sługami w ich starości, oficyaliści sami pozostawieni i o swoich latach nieudolności sami myślą, czego dowodem „Towarzystwo oficyalistów prywatnych." Lecz cóż za ironia?! Równocześnie, gdy rząd czyni ulgi robotnikom, podnosi pensye urzędnikom — na nasze Towarzystwo nakłada podatki!... Czyżby dlatego, że tamci hałasują, grożą strejkami, a oficyaliści spokojni?... Prawda, że w nas idee nowoczesne nie kiełkują, ale właśnie dlatego rząd, jeżeli pomódz nie może, czego zresztą nie żądamy, niepowinien przynajmniej obciążać naszej instytucyi podatkami!

Od jakiegoś czasu rozwój Tow. oficyalistów prywatnych wolniejszem tempem postępuje, aniżeli lat poprzednich, a to głównie z powodu obniżenia się stopy procentowej od kapitałów, gdy równocześnie wydatki dla nieudolnych członków, wdów i sierót z każdym rokiem rosną. Upaść — nie upadnie nasze Towarzystwo, dzięki hasłu „wzajemnej pomocy", tylko o ile mniej będzie miec dochodu, o tyle redukować będzie musiało emerytury — a byłoby bolesnem, gdyby musiano pensye emerytom obniżać. Prawdziwem przeto byłoby dobrodziejstwem, gdyby nam użyczyli pomocy ci, dla których pracujemy i których dobra strzeżemy.

Wprawdzie, oprócz niewielu szlachetnych osób wspierających się, tj. tacy, którzy całkowite lub połowy wkładek opłacają za swych oficyalistów, ale to, jakkolwiek godne pochwały, w połowie jest tylko korzystnem, zwykle bowiem u tych właścicieli znajdują się oficyaliści w takiem położeniu, że sami za siebie mogą wkładki uiszczać; również niekorzystnym jest — zdaniem mojem — choć z pięknych pobudek pochodzący sposób wspierania towarzystwa przez tak zw. „dział uczestników", to znaczy, że obywatel opłaca roczne pewną kwotę do towarzystwa na rzecz swego oficyalisty, lecz ten wtedy tylko korzystać może z emerytury, jeżeli aż do lat nieudolności będzie służył u tego pana, gdy zaś służbę zmieni, to go i dobrodziejstwo ominą. Dawniej, przed laty, szlachta miała się dobrze, oficyaliści nietylko dosługiwali się na jednem miejscu późnego wieku, ale dzieci ich i wnuki po nich następowały! Dziś stosunki się zmieniły, obywatel wskutek wielkich ciężarów jakoteż nieproduktywności ziemi znajduje się w położeniu materyalnie gorszem, nic też dziwnego, że za lada drobnostkę wychodzi z równowagi i bądź sam oddala, bądź też zmusza oficyalistę do opuszczenia dotychczasowego miejsca, zradka więc który z tych „uczestników" będzie miał chleb na starość.

Prawdziwem i jedynem dobrodziejstwem dla oficyalistów byłoby, gdyby każdy obywatel, zamiast płacić za poszczególne osoby, płacił na rzecz całego towarzystwa, choćby małą kwotę, a zarazem zmuszał swego oficyalistę do ubezpieczania się na starość. Wtedy mogą też panowie właściciele pokładać w swych oficyalistach i większe zaufanie, gdy los ich na stare lata lub w razie śmierci ich wdów i sierót, choć skromnie, będzie zabezpieczonym. *S. O.*

KRONIKA.

Lwów 15 marca.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł inżyniera Eugeniusza Katerlę z Myślenic do Tarnowa.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dolinie rozpisała z terminem do końca kwietnia r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — W akademii marynarki we Fiumie z początkiem r. szkolnego 1894/95 będzie do rozdania 36 miejsc, bądź całkiem lub do połowy wolnych miejsc eraryalnych, bądź też płatnych i fundacyjnych.

Zaręczyny. Wczoraj odbyły się zaręczyny p. Aleksandra Milskiego, redaktora *Śmigusa*, z panną Bożeną Wczelakówną, córką zaszczytnie znanego w mieście naszem przemysłowca i właściciela fabryki p. Franciszka Wczelaka i Julii z Grossów. Pierścionki zaręczynowe pobłogosławił ksiądz Świsterski, proboszcz z Brodów. Następnie państwo Wczelakowie przyjmowali liczne grono gości. Podczas kolacyi, w czasie której wzniesiono toasty na cześć zaręczonej pary, przygrywała muzyka 30 pp. pod batutą p. Rolla.

Ciekawe szczegóły o radykałach serbskich znajdują się w interview, które miał pewien współpracownik *Figara* w ostatnich czasach z ekskrólem Milanem. Radykalna partya, mówił Milan, która dziś przywłaszczyła sobie monopol nacyonalizmu, ma na czele ludzi, których przeszłość nie bardzo jest zgodna z ich obecnemi tendencyami. I tak eks-minister generał Sawa Grujcz był jedynym serbskim oficerem, który w r. 1863 brał udział w polskiem powstaniu. Pasicz, druga głowa radykałów, był najlepszym przyjacielem Bakunina, a naczelny redaktor radykalnego organu *Odjek* został nawet swego czasu wydalony z Rosyi za stosunki z nihilistami. Dziś ci panowie są największymi wielbicielami matuszki Rosyi.

Czytelnia katolicka wysłała następujący telegram do Poznania: Rodzina śp. Augusta Cieszkowskiego Poznań. Czytelnia katolicka we Lwowie boleje głęboko nad niepowetowaną stratą wielkiego przewodnika myśli polskiej i ostatniego druha wieszczów naszych.

Maksymilian Thullie, Wład. hr. Studnicki.

Wystawa krajowa. W dalszym ciągu obowiązki delegowanych działu pracy kobiet przyjęły panie:

Marya Udrycka, Stanisława Wybranowska, Seweryna Żelechowska, Antonina Witoszewska, Zdzisławowa Obertyńska, Helena Borlingowa, Seweryna Abgarowiczowa, Anna d'Abancourt, hr. Michałowa Baworowska, Wincentowa Berezowska, hr. Jerzowa Borkowska, br. Wanda Brunicka, br. Sewerynowa Brunicka, br. Julianowa Brunicka, Bolesławowa Cieńska, hr. Ludwikowa Dębicka, Marya Doszottowa, hr. Wojciechowa Dzieduszycka, hr. Karolowa Dzieduszycka, Michałowa Garapichowa, Emilia Gnoińska, br. Stanisławowa Hagenowa, Aniela Hubicka, Ryszardowa Janicka, Marya Jaworska, Klaudya Hempnerowa, Jachowa Kieszkowska, Paulina Komierowska, Helena Komornicka, Izabela Konopacka, Wanda Kownacka, Edwardowa Kozicka, hr. Szczęsnowa Koziebrodzka, Jadwiga Krajewska, Helena Leszczyńska, Emilia Lewakowska, Jadwiga Łączyńska, hr. Emilia Łosiowa, Marcelowa Madeyska, Aleksandra Mieczewska, Kaźmiera Morawska, Stefanowa Moysowa, Kaźmierzowa Obertyńska, Adamowa Ostaszewska, Stanisławowa Pawlikowska, hr. Mieczysławowa Pinińska, hr. Anna Potocka, Kaźmierzowa Rojowska, Antonina Skrzyńska, Kaźmierzowa Skwarczyńska, hr. Stadnicka, hr. Zofia Starzeńska, hr. Julianowa Tarnowska, Janowa Vivienowa, Wojciechowa Wasilewska, Helena Wierzchlejska, Kaźmierzowa Wiktorowa, Izabela Wysocka, hr. Wanda Zamoyska, Kaźmierzowa Zaleska, Jadwiga Manasterska, Marya Dębowska, Grzegorzowa Robakiewiczowa, Sydonia Abrahamowicz, Teodora Drzewińska, Jadwiga Jaroszowa, Leontyna Szulcowa, Hermina Rokicka, Tadeuszowa Romanowiczowa, Zofia Wolska, Stanisławowa Łączyńska, Franciszkowa Jędrzejowiczowa, Julia Olexińska.

Z pobytu ks. Kneippa w Rzymie. Dzienniki niemieckie ogłaszają dwa następujące listy ks. prałata Kneippa, kreślone do przeoryszy klasztoru Dominikanek w Wörishofen.

„Rzym, 20 lutego 1894.

„P. P. Byłem dziś tedy u Ojca świętego przez trzy kwadranse. Przyjął mię tak uprzejmie, jak mnie jeszcze nikt w życiu nie przyjmował. Ujął prawą moją rękę i trzymał ją przez kwadrans w swej dłoni. Był tak uradowany, iż przybyłem, że nawet pojąć tego nie mogę. Opowiadał mi o stanie swego zdrowia. Wreszcie rzekł: „Zostań tu do uroczystości mojej koronacyi, zrobi mi to wielką radość". Po paru słowach z mej strony, dodał: „Jeśli tylko nie odwołuje cię jakieś w najwyższym stopniu pilne obowiązki, to zostań. Napisz do swych parafian, że będziesz tu do tego czasu, a oni mi zostać jeszcze, bo tak Papież powiedział". Powtórzył to po trzykroć. Dr. Baumgarten był ze mną na posłuchaniu. Powiedział on, że takiej audyencyi jeszcze nie widział.

„Niech pani Benedykta zrobi, jak można najśpieszniej, przynajmniej 60 do 80-ciu naszych bułeczek i przyśle tu za pospiesznym frachtem dla Ojca świętego.

„Bądźcie zdrowi, módlcie się i pracujcie! Chodzę codzień do Ojca świętego. Pozdrowienia dla wszystkich! *S. Kneipp.*"

A oto list drugi, — odznaczający się taką samą prostotą, właściwą księdzu proboszczowi z Wörishofen:

„Rzym, 23 lutego.

„P. P. Godzina 9-ta wieczorem. Byłem dziś znów przez trzy kwadranse u Ojca świętego, który wbrew zwyczajowi przyjął mnie sam jeden. Żądał znów, abym został do uroczystości koronacyi. Nie poznaję sam siebie (z radości) z powodu tego wszystkiego, co mię spotkało. A przecież nie starałem się nigdy o względy i nie dbałem o honory. Próżnym nie chcę się stać, ale powiem, że dziś mogłem odprawić Mszę świętą u ołtarza św. Piotra. Jutro zaś odprawię Mszę św. w więzieniu św. Piotra, które, leżąc pod ziemią, jest jeszcze takie ponure i czarne, jak wówczas, gdy św. Piotr przez dziewięć miesięcy w niem przebywał. Tu, w tem więzieniu, jakoteż i przy trumnie św. apostoła, gdziem zeszłej soboty celebrował, może kapłan tylko za szczególnem pozwoleniem Papieża Mszę św. odprawiać. A tę łaskę wyświadczył mi Ojciec św.

Serdeczne pozdrowienia. *S. Kneipp*, mp."

Z innych źródeł donosiliśmy już, iż oprócz Ojca świętego, ksiądz prałat Kneipp leczy jeszcze ks. kardynała Monaco La Valeta i innych książąt Kościoła. Był nadto na obiedzie u ambasadora austryackiego. Założenie w wiecznem mieście stowarzyszenia kuracyi, według systemu z Wörishofen, zostało już poruszone przez dzienniki rzymskie i ma widoki powodzenia.

Ze wsi. Donoszą nam z Iwania nad Dniestrem: Dziś u mnie sieją groch i wradiają. Pogoda najpiękniejsza, role suche, ale tylko w Iwaniu i Zaleszczykach. Kosy i drozdy wywodzą wiosenne trele. Lecz już 7 do 8 kilometrów od Iwania wszędzie są błota i jeszcze mocna wilgoć na polach.

Sprostowanie. Otrzymujemy z Wiednia następujące pismo: W nekrologu nieodżałowanego śp. Benoego ogłoszonym w *Przeglądzie*, zaszła pomyłka. Śp. Benoe pochodził n i e z rodziny francuskiej, ale ze s z w e d z k i e j. Jego przodek przybył jako szambelan z królem Zygmuntem III ze Szwecyi do Polski. Informacya moja pochodzi z najlepszego źródła, gdyż miałem zaszczyt zajmowania u nieboszczyka miejsca pełnomocnego rządzcy przez 10 lat i cieszenia się szczególnemi względami tego szlachetnego męża. *Hugo Hilbert.*

Klub pocztowy. Z pewnością wszyscy czytelnicy wiedzą z licznych naszych recenzyi i notatek kronikarskich o istnieniu klubu pocztowego. Jest on dla znacznej części publiczności lwowskiej stałem ogniskiem zabaw i rozrywek, a dla innych sfer urzędniczych powinien być zachęcającym wzorem jak stwarza się i kultywuje ruch towarzyski. Ostatnie sprawozdanie, regestrując to, co się w łonie klubu zdziałało na jego korzyść, podnosi szczególnie utworzenie własnej kapeli, złożonej z funkcyonaryuszy pocztowych. Stosunki kasowe są zadowalniające, a w obrocie rocznym było 31945 złr. Produkcyi muzycznych przy pomocy wybornego chóru urządzono osiem, nadto zaś dwa przedstawienia amatorskie i dwa wieczorki z tańcami. Członków liczy klub około 300.

Na walnem zgromadzeniu dnia 11-go b. m. po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi, wybrano na rok bieżący: prezesem Józefa Stögbauera, zastępcą Wiktora Malinowskiego, sekretarzem Tadeusza Łozińskiego, zastępcą Eugeniusza Herwego, skarbnikiem Aleksandra Marescha, zastępcą Wiktora Sajewskiego, gospodarzem Franciszka Gilnreinera, zastępcą Józefa Tyszkowskiego, kierownikiem komisyi muzycznej Ignacego Mayera, zastępcą Huberta Lindego, kierownikiem komisyi zabawowej Kornela Dyduszyńskiego, zastępcą Mieczysława Mianowskiego.

Z tajemnic magistratu. W Madrycie wykryło się, że na etat zamiataczy ulic wpisanych było siedemdziesięciu zamożnych mieszczan tamtejszych, którzy z czystem sumieniem pobierali przywiązany do tej godności zarobek dzienny w kwocie 3 pesetów, tj 1 złr. 50 ct., i nie wykonywując wcale funkcyi zamiataczy, dzielili się pensyą z urzędnikami magistratu.

Z Podwołoczysk nam piszą: W mieście naszem krąży pogłoska o pewnem postanowieniu jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, które wywołało popłoch między tutejszymi kupcami zbożowymi. Jak wiadomo, główny eksport zboża rosyjskiego w Besarabii odbywa się przez Podwołoczyska w ten sposób, że wagony rosyjskie idą z towarem wysypanym (*a la rinfusa*) aż do stacyi pogranicznej Wołoczyska, gdzie się zboże przesypuje do wagonów austryackich i w nich do Podwołoczysk przybywa. Część tego zboża idzie wprost do Niemiec, reszta zaś przeznaczona dla tutejszego targu, pozostaje w wagonach kolejowych, gdzie przez dwa dni wolną jest od opłat składowych, poczem bywa albo sprzedaną i dalej wysłaną, albo w składach prywatnych złożoną. Manipulacya ta o tyle jest korzystną dla kupców, że ładowanie zboża rosyjskiego w worach pociągnęłoby za sobą, prócz niedogodności, także i koszta za opłatę cła od worów, za wypożyczenie, ewentualnie kupno worów etc. Zarząd kolejowy, cierpiący obecnie z powodu wielkich transportów z Rosyi, na dotkliwy brak wagonów, chce teraz lukę tę zapełnić w ten sposób, że wyszle swoje wagony do Wołoczysk celem przeładowania towaru, tylko dla tych transportów, które wprost idą do Niemiec. Te zaś ładunki, które przeznaczone są dla tutejszego targu, przyjdą do Podwołoczysk w wagonach rosyjskich, które natychmiast muszą zostać opróżnione, towar do worów wsypany i albo dalej załadowany, albo do magazynu prywatnego złożony.

Nie trzeba bliższych komentarzy, że rozporządzenie takie nader szkodliwie wpłynąć może na tutejsze stosunki kupieckie, to też kilku znaczniejszych kupców postanowiło w razie sprawdzenia się tej pogłoski udać się z zażaleniem wprost do ministra handlu.

Rohanowie i Don Carlos. Donosiliśmy już o zaręczynach, zawartych świeżo pomiedzy księżniczką Maryą-Bertą Rohan a Don Carlosem Bourbon. Rohanowie są potomkami udzielnych książąt Bretanii i nazwisko swe wzięli od miasteczka Rohan w departamencie Morbihan. O dumie tego rodu świadczy jego dewiza: „*Roi ne puys—duc ne daygne — Rohan suys*". Za czasów Ludwika XIII dom Rohanów stał na czele protestanckiej partyi we Francyi: od XVII wieku rodzina ta przeszła na katolicyzm. Za czasów pierwszej rewolucyi opuściła ona Francyę i osiedliła się w Austryi. W r. 1808 od cesarza Franciszka otrzymała indygenat i przyznanie tytułu książęcego. Książę Kamil Rohan, zmarły w r. 1892, stryjeczny dziadek narzeczonej Don Carlosa, zapisał jej i rodzeństwu olbrzymi majątek, wraz z zamkiem Sichrow, w pobliżu Reichenbergu, urządzonym z ogromnym przepychem i słynącym kulturą roślin egzotycznych. Księżniczka Marya-Berta, ma lat 34; brat jej Alain, będący obecnie głową rodziny, jest ożeniony z księżniczką Joanną Auersperg.

Don Carlos urodził się 30 marca r. 1848, ma zatem lat 46, jest drugim z rzędu synem infanta Jana-Karola-Maryana-Izydora i księżniczki Maryi Beatryczy Modeńskiej. Mieni się księciem Madrytu i jako pretendent odgrywał znaczną rolę w powstaniu karlistów w ósmym dziesiątku lat. W r. 1867 poślubił ks. Małgorzatę Parmeńską, zmarłą w roku zeszłym. Najstarsza córka Don Carlosa, księżniczka Blanca Kastylska, od roku 1889 poślubiona jest arcyksięciu Leopoldowi Salvatorowi, mieszkającemu we Lwowie.

Pensyonat dla milionowych panien. Jedno z pism angielskich przynosi zajmujący opis pensyonatu dla bogatych panien, założonego w Nowym Jorku przez niejaką miss Elly. Ponieważ każda z umieszczonych w tym pensyonacie 84 wychowanek szacowana jest najmniej na milion dolarów posagu, zatem kilka szczegółów o tym zakładzie może słusznie zainteresować potomków upadającej arystokracyi starego świata. Opłata roczna w tym pensyonacie wynosi około 2500 zł., ale żadna z uczenic nie zamyka swoich wydatków tą sumą. Nadprogramowo bowiem wydaje się w pensyonacie miss Elly drugie 2500 zł. Wszystko liczy się osobno, nawet duenna, która towarzyszy pannie do dentysty lub na koncert, pobiera dolara za godzinę. Która z panien jest chorą i każe sobie przynosić jedzenie do swojego pokoju, dopłaca za to odstąpienie od reguły ćwierć dolara od obiadu. Najdrożej jednak płaci się za lekcye muzyki. Nauka gry na fortepianie kosztuje rocznie 600 zł. za jedną lekcyę tygodniowo.

Gmach pensyonatu, położony nad samym Hudsonem, jest budynkiem stylowym, pełnym smaku. We wspaniale umeblowanym salonie młode pensyonarki przyjmują swych znajomych. W tym także salonie panny zaznajamiają się z tajemnicami etykiety, począwszy od tego, jak powinno się z wdziękiem unosić ogon sukni, aż do tego, w jaki sposób ma być podawaną herbata. Pierwsze piętro pensyonatu mieści w sobie salę jadalną, gdzie najwyszukańsze łakocie i najlepsze potrawy obudwóch półkul podaje z gracyą służba w liberyi i używająca podczas trwania obiadu tylko francuskiego języka. Obiad w pensyonacie jest ceremonią, na którą przychodzi się w toalecie balowej.

Wiek wychowanek wynosi 15 do 18 lat. Po dwóch latach nauki przyjeżdżają matki milionowych córek i odbierają je z pensyonatu, dumne ze starannego wychowania, którego same najczęściej nie miały sposobności nabyć. Edukacya skończona. Młoda Amerykanka wyjeżdża najbliższym okrętem do Europy i tu wychodzi za zubożałego arystokratę, najczęściej Francuza lub Włocha, który w zamian za milionowy posag daje splendor i głośne nazwisko.

Rozruchy studenckie. Z Warszawy donoszą: Niemiła sprawa zajmująca już od dwóch miesięcy studentów warszawskiego uniwersytetu doprowadziła w dniu 12 marca do otwartych manifestacyi. Niejaki Szymon Silberstein, słuchacz trzeciego kursu prawa, dopuścił się kilkakrotnie kradzieży. Nie chcąc nadawać tej sprawie przykrego rozgłosu i pragnąc uniknąć drogi sądowej, udały się strony poszkodowane do kolegów Silbersteina, prosząc ich, o załatwienie rzeczy bez robienia skandalu. Zbadawszy dokładnie całą sprawę i przekonawszy się, że Silberstein rzeczywiście jest winnym, udali się słuchacze trzeciego kursu prawa do rektora p. Szczełkowa, żądając wydalenia z uniwersytetu złodzieja. Rektor ich odesłał, dla braku świadków. Na to studenci przyprowadzili mu poszkodowane osoby, ale rektor nie dał się skłonić do jakichkolwiek kroków przeciw Silbersteinowi, który tymczasem nowej dopuścił się kradzieży.

Niebawem wyjaśniła się zagadka. Silberstein jest ajentem policyjnym i używał protekcyi rektora, który mu nawet ofiarował pożyczenie pieniędzy, przeznaczonych na cel dobroczynny.

Słuszne oburzenie studentów spowodowało ich do solidarnego wystąpienia w celu pozbycia się kolegi-złodzieja. W poniedziałek zebrało ich się 600 na podwórzu uniwersyteckiem. Deputacya prawników udała się do kancelaryi rektora, lecz bez skutku. Wtenczas cała masa zapełniła korytarze i gabinet rektorski. P. Szczełkow pragnąc rzecz odwlec, odwoływał się na brak kompetencyi w wydalaniu ucznia, do czego potrzeba wniosku rady pedagogicznej; z wymówką tą jednakże wybrał się niefortunnie, gdyż przed kilkoma dniami sam był wydalił 3 studentów za to, że uderzyli w twarz kolegę Moskala Lewszyna.

Gdy studenci nie ustępowali, zaczął ich rektor lżyć obelżywemi wyrazami, wskutek czego podobno jeden ze studentów uderzył go w głowę. Rektorowi przyszedł w pomoc profesor Bielajew i pięściami zaczął okładać uczniów, choć ci ostatni oświadczyli, że nie skorzystają ze swej przewagi i nic więcej rektorowi nie zrobią. W końcu uciekł rektor do bocznej sali.

Aż do godziny 2-giej popołudniu czekali studenci na decyzyę rektora, który wreszcie oznajmił, że do dwóch dni wydali Silbersteina. Nie ufając jednakże jego obietnicy, studenci postanowili zebrać się powtórnie we czwartek w gmachu uniwersyteckim, a do tego dnia nie chodzić na wykłady.

Prezesem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, w miejsce księcia Marcelego Czartoryskiego, który zrzekł się tej godności, wybrała dyrekcya Towarzystwa na wczorajszem posiedzeniu p. Henryka Rodakowskiego, artystę-malarza.

Nowy bakcyl. Lekarz niemiecki dr. Maksymilian Schuler ogłasza w jednem z pism lekarskich, iż odkrył bakcyla reumatyzmu. Zarazek ten gnieździ się w stawach osób cierpiących na chroniczny reumatyzm stawowy. Dr. Schuler wytworzył sztuczne bakcyle tego zarazka na bulionie, żelatynie i kartoflach przy temperaturze 25°.

Z Rzymu donoszą, iż onegdaj kilkutysięczny tłum gawiedzi urządził kocią muzykę i powybijał okna w pałacu księcia Odescalchiego za to, że książe przemawiał i głosował w parlamencie przeciw udzieleniu subwencyi projektowanej w Rzymie wystawie.

Bandyci włoscy znów dali znak życia, a mianowicie porwali mieszkającego w Sassari inżyniera dr. Percu, jego siostrę i zawlekli ich w góry. Za uwolnienie ich zażądali 200.000 lir. Gdy dr. Percu przyrzekł tę sumę zapłacić uwolniono go, lecz siostrę zatrzymano jako zakładnika. Po złożeniu pieniędzy przez inżyniera bandyci w istocie uwolnili jego siostrę i odesłali ją do Sassari. Wypadek ten wywołał wśród ludności wielkie wzburzenie.

Cap Martin, miejscowość, w której przebywa obecnie cesarska para austryacka, zmieniała często właścicieli. Należała raz do Mentony, to znowu do Monaco, to wreszcie do Rocabruna; służyła też za miejsce zamieszkania latarnikowi, będącemu zarazem strażnikiem wybrzeży. Siedziba jego wznosiła się pośrodku półwyspu, obok ruin byłego klasztoru żeńskiego św. Marcina, który genueńska rodzina Doria ufundowała w wieku jedenastym. Opodal wśród mirtów widnieją grobowe nisze Rzymian; za czasów cezara Augusta mieli oni tu plantacye cytryn i zbierali ich rocznie po kilka milionów sztuk. Cap Martin leży na zachód od Monte Carlo, o dwie godziny drogi. Cały Cap Martin można obejść we dwie godziny. Na czas pobytu pary cesarskiej wejście zamknięte jest dla turystów, którzy w Teritet tak bardzo dawali się we znaki cesarzowej swojemi aparatami fotograficznemi. W r. 1847 Cap Martin wraz z Mentoną przeszedł do Francyi, za co książę Monaco otrzymał w drodze odszkodowania cztery miliony franków. Dzierżawca zakładu gry, Blanc, wynajął prawo polowania na Cap za 28,000 fr. rocznie, należy temu zawdzięczać doskonałe zachowanie drzewostanu. Ponieważ przylądek wchodzi głęboko w morze, jest on ulubionem miejscem spoczynku dla miliona ptaków śpiewających, które w drodze powrotnej z Afryki, na obfitym w owoce półwyspie znajdują dla siebie uczty prawdziwe.

Gdy w roku 1859 oznaczono nowe granice pomiędzy Włochami a Francyą, Cap Martin został zachowany dla Wiktora Emanuela, jako miejsce polowania. Król jednak nie polował tu ani razu. W następstwie, za pośrednictwem księżny d'Aosta, Cap Martin przeszedł w posiadanie „hrabiny de Pierrefonds" (eks-cesarzowej Eugenii), która w stronie zachodniej zbudowała sobie dwie małe wille w ogrodach, resztę zaś półwyspu sprzedała angielskiemu konsorcyum, które wzniosło tu wspaniały gmach, zwany „Hotel Métropole". W nim właśnie mieszka cesarska para. Franciszek Józef zajął skrzydło południowe, od strony Monako; składa się ono z jadalni w stylu Henryka II, z pracowni służącej zarazem za salon, z sypialni i ubieralni. Cesarzowa mieszka w lewem skrzydle, na zachód od strony Mentony i Włoch. Salon ozdobiony bogato bronzami i posągami, wspaniały marmurowy balkon wychodzi na morze, drugi daje widok na ogród, trzecie drzwi prowadzą do sypialni. Widok z okien hotelu na odległe skały i wciąż mieniącą się powierzchnię morza jest wspaniały. Po przezroczu wód mkną olbrzymie okręty, zdążające z Marsylii i Genui do Afryki, albo też zdala do drobnych muszek podobne łodzie rybackie.

Zapasy bokserów. Niedawno odbył się w Jacksonville (w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej) pojedynek pomiędzy najsławniejszym bokserem angielskim, p. Mitchellem, a najznakomitszym bokserem amerykańskim, p. Corbettem. Wyzwał Mitchell, a to dla tego, że w patryotycznej swej dumie nie mógł Corbettowi darować tego, że pobił był Sullivana, uważanego za niezwyciężonego. Corbett wyzwanie przyjął, a cała prasa i publiczność w Anglii i w Ameryce zadała sobie pytanie: gdzie pojedynek się odbędzie? Walki bokserów są bowiem wszędzie surowo ścigane. Stany

---

9)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Na te słowa odezwało się odrazu kilkanaście głosów wzdłuż biesiadnego stołu, wołając:

— Jakto? Czy ujrzałeś może twoich towarzyszy między tymi, którzy wlekli po gościńcu posąg Faraona?

— Niech Lucynus dalej opowiada — odrzekł Hak, — zapijając oburzenie wielkim haustem wina z dzbanu o dwu uszach krążącego z rąk do rąk, wśród koła wojowników.

I Lucynus mówił dalej:

— Żołnierze królewscy, wszystko rodowici Egipcyanie, w pełnej zbroi i z włóczniami w ręku, tworzyli dwa szeregi z obydwu stron gościńca, strzegąc nieszczęśliwych skazańców. Ci z tyłu, którzy nie byli zaprzęgnięci do nieludzkiej pracy, szli milcząc ze spuszczonemi ramionami i głowami, albo śpiewali jakieś smutne pieśni, w różnych mowach wielu ludów, chwyconych przez ogromną sieć rybacką Faraonów. Ci, którzy byli zaprzęgnięci do pracy, szli powoli naprzód, stękając, ugięci we dwoje. Każdy muszkuł drgał na nich z wytężenia, pierś ich chwytała powietrze, falując gwałtownie, jakby pierś konającego, krew świeża ciekła po ich plecach; a Egipcyanie, którzy szli koło nich, mieli w ręku zamiast dzid, długie bicze, smagając nimi bezlitośnie każdego, który się zachwiał, który się zdawał ustawać w robocie, po za którym sznur nie był w najwyższym stopniu naprężony. Wszyscy byli całkiem nadzy, wszyscy mieli głowę i twarz ogoloną i wystawioną bez ochrony na straszne promienie słońca, przed któremi Faraon i jego urzędnicy chronią się tak pieczołowicie wachlarzami, parasolami, baldachymami, jak gdyby te promienie były jadowitemi niedźwiadkami o śmiertelnem ukąszeniu, wszyscy mieli na lewem ramieniu czerwone piętna wypalone rozpaloną miedzią, wzdłuż pleców i ramion głębokie blizny po uderzeniu biczów, nogi okropnie pokaleczone przez kamyki gościńca. Jęcząca procesya zbliżała się powoli; wtem przystanęła. Kilkudziesięciu z tych, którzy wlekli kolos, padło równocześnie, już tylko na kilkadziesiąt kroków od świątyni. Zaczęto ich smagać z krzykiem długiemi rzemionami biczów. Mimo to nie wstawali, wydając tylko żałośny jęk z piersi. Był to dla oprawców dowód, że istotnie już dalej ciągnąć nie mogą. Popędzono tedy nową rotę i przykuto ją do łańcuchów. Tych, którzy poupadali, kłuto włóczniami, tak, że powstali; zwolnieni od ciężaru, poszli zataczając się, na koniec pochodu, i posąg ogromny ruszył się znowu powoli z miejsca, pociągany siłą nieszczęsnych skazańców. A tymczasem jakieś pieśni tryumfalne rozlegały się do koła. Procesya z miasta zbliżała się do pomnika przy odgłosie harf i fletów, surm i skrzypiec. Kapłani w długich szatach szli na czele, a młodzieńcy i dziewice nieśli w ręku zielone gałęzie. Egipcyanie witali podobiznę Ramzesa mającą stanąć na wieki w Tebach. Krwawi skazańce przeszli już jęcząc progi pomnika, ale śpiew i muzyka zagłuszały ich narzekania. Kapłani stanęli tuż przy posągu i dym kadzideł pokrył czarną kształtną postać, podobną do postaci nocnego ducha karmiącego się krwią ludzką. Jakiś śmiały krogulec przyleciał i siadł na ramieniu posągu. Tłumy powitały w nim zesłańca niebios i zaczęły wydawać okrzyki uniesienia. Ale ja uważałem, że przeleciał pomimo nas z lewego boku na prawy i wiedziałem, że ojciec bogów i ludzi przysłał tego ptaka na znak nie Egipcyanom ale nam, na wróżbę zemsty i zwycięstwa; że ten ptak przepowiadał nam panowanie nad Faraonem i nad Egiptem.

Lucynus umilkł i popił winem. Wszyscy słuchacze drzeli od niecierpliwego oczekiwania. Kekrops odezwał się w imieniu wszystkich:

— Mów dalej, Lucynusie! Od Egipcyan wyuczyłeś się wymowy; pieścisz się słowami i straszne trwogi budzisz w naszej piersi. Ale powiedz już słowo, o które chodzi. Powiedz gdzieście widzieli towarzyszy Haka i iluście ich widzieli?

— Było ich tam ze trzydziestu. Ogoleni, wychudzeni jak kościotrupy, pobladli, byli podobniejszymi do mar, jak do ludzi. Jednak Hak i powołani przez niego Azowie poznali ich niezawodnie.

— Poznałem ich, na bogi nieśmiertelne! — zawołał Hak, bijąc silnie dłonią o stół i nietylko poznałem ich; rozmawiałem z jednym, z Afronem, którego kochałem szczerze, jako najpiękniejszego i najdzielniejszego z moich chłopców.

— I jakżeż to rozmawiałeś z nim? Jakim-że to sposobem dostał się do tej niewoli? — spytało się kilka głosów od razu.

— Psy egipskie szczekały i machały ogonami z radości dokoła posągu. Na mnie nie zwracały uwagi, a ja widziałem Afrona, biednego mojego Afrona, siedzącego opodal na kamieniu ciosowym, przy drodze. Chudy był, nagi, poraniony, bez włosów i wąsa i patrzał na mnie wzrokiem pełnym skargi, pytając się, czy jego nie poznaję? Jakżeż miałem nie poznać? Jakżeż mogłem milczeć? Przystąpiłem do niego, a on chwycił moją rękę wychudłem ramieniem i pokrył ją pocałunkami i gorącemi łzami.

— Ale dla boga, mów! — zawołał Kekrops — jakim sposobem Egipcyanie zdołali te lwy wprządz do jarzma?

— Jakim sposobem? — ciągnął dalej Hak — rzecz prosta. Afron wszystko opowiedział. Kiedy moi chłopcy wyjechali z Teb, z obietnicą wolnego powrotu, byli dobrej myśli. Żal im było tego, że skarbów nie zebrali w Egipcie, ale cieszyli się tem, że wrócą do domu, do szerokiego kraju, gdzie ludzie mają pierś szeroką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy Jork, Chicago, St. Louis, San Francisko, a za niemi i inne miasta odmówiły kolejno pozwolenia. Zdawało się już, że wszystko spełznie na niczem, gdy jeden z przedsiębiorców wyszperał, że w ustawach stanu Florydy nie ma paragrafu, któryby zabraniał takiej walki. Obaj więc zapaśnicy w towarzystwie trenerów i licznych przyjaciół ruszyli na południe. Za teren obrano równy, piaszczysty plac po za miastem Jacksonville, nad brzegiem oceanu Atlantyckiego. Co prawda, gubernator stanu groził protestem, a nawet zwerbowaniem milicyi, na to jednak nie zważano i zabrano się energicznie do przygotowań.

Na placu stanął cyrk olbrzymi, mogący pomieścić 8,000 osób, w dziennikach posypały się reklamy, kilka towarzystw kolejowych obiecało wysłać pociągi specyalne, wreszcie oznaczono dzień zapasów na 26-ty stycznia b. r.

Podajemy tu kopię notatek robionych na miejscu przez jednego z dziennikarzy:

„Jacksonville, dnia 26 go, godzina 1-wsza po południu. Arena zawiera już blizko tysiąc sportsmenów. Żaden z zapaśników jeszcze nie przybył. Nikt nie wierzy w interwencyę gubernatora. Listę zakładów już zamknięto. Wielki oddział policyi jest pod ręką.

Godzina 1 minut 30 po południu. Robotnicy zasypują arenę żwirem i ubijają stępami. Wśród obecnych wielkie rozgorączkowanie. Każdy chciałby docisnąć się do ogrodzenia. Deszcz pada.

Godzina 2-ga po południu. Corbett przybywa z przyjaciółmi. Tłumy witają go entuzyastycznie. Corbett! Corbett! — rozlega się dokoła.

Godz. 2 m. 10. Zjawia się Mitchell. Przyjęcie jego jest także gorące. Anglik uśmiecha się i spogląda ciekawie na przeciwnika.

Godz. 2 m. 50. Przeciwnicy są w arenie. Arbitrowie wykładają im warunki. Wygrywający otrzymuje 20 000 dolarów. Mitchel wygląda nie tak pokaźnie, jak Corbett.

Godz. 2 m. 55. Przeciwnicy nałożyli rękawice i uścisnęli sobie dłonie.

Godz. 3. Pierwszy atak Corbett sięga lewą ręką brody przeciwnika. Zetknęli się. Wzajemnie rażą się w tułowy. Corbett zadaje przeciwnikowi silny cios w lewe oko. Mitchell odpowiada uderzeniem w żebra. Znów szybka wymiana razów. Mitchell uderza w szyję. Arbitrowie dzwonią. Następuje przerwa.

Drugi atak. Dzikie uderzenie. Obejmują się za szyję. Mitchell uderza twardo w żebra. Corbett powala go na ziemię. Mitchell próbuje powstać, lecz jest powalony powtórnie. Dzwon ocala go.

Trzeci atak. Mitchell zmęczony. Corbett rzuca się na niego, wykręca w prawo, uderza w kark i powala na ziemię. Mitchell zrywa się. Corbett napada jak tygrys, przeciwnik traci siły. Walka skończona. Corbett wygrywa łatwo. Arbitrowie ogłaszają go zwycięzcą.

Godz. 3 m. 10. Zapasy trwały 9 minut. Pokrwawieni i pokryci siniakami zapaśnicy ustępują z areny. Tłumy wydają okrzyki radości: — „Nasz Jim (Corbett) jest szampionem świata!"

Godz. 3 m. 50. Mitchell, choć mocno potłuczony, nie ma urazy do przeciwnika. Powiada po prostu, że natrafił na silniejszego od siebie. Skromność ta wywołuje bardzo dobre wrażenie. Skarbnik klubu atletycznego wręczył zwycięzcy 20.000 dolarów banknotami studolarowemi. Mitchel otrzymał 2 000 ze stawek.

Godz. 4. Corbett rozdał trenerom i przyjaciołom 2.000 dolarów, resztę złożył do banku. Jedzie do Nowego Jorku, gdzie został zaangażowany na szereg występów w „Gentleman Jack" (dramat specyalnie dla niego napisany). Mitchell pozostaje tu jeszcze parę dni dla wypoczynku".

Amerykańska muzyka. Sensacyjne odkrycie zrobił nie dawno pewien publicysta nowojorski. Utrzymuje on, że kompozytorowie amerykańscy, to grono najzawołańszych fałszerzy, kradnących nietylko ustępy, ale całe kompozycye. Niektórzy z nich, jak mówi, nie znają nawet nut, a o muzyce zupełnie wyobrażenia nie mają. Ulubione narodowe pieśni Yankesów są nutą w nutę odpisane ze starych dziś zapomnianych aryi ludowych. Nawet sławna piosnka: „Tarara Boom de ay" jest, jak mówi, całkowicie odpisaną z melodyi, która powstała w następujących okolicznościach. W roku 1854 pewien żołnierz nazwiskiem Pestal, skazany na śmierć, skomponował ją w celi więziennej w przeddzień stracenia. Autor amerykański odpisał ją dosłownie, a że jest b rdzo ładną, więc stała się wkrótce ulubionym, prawie narodowym hymnem Amerykanów. Jako dowody służą facsimilia nut.

Zmarli. Antoni Schön, znany nauczyciel tańców, umarł we Lwowie w 86 roku życia. — Marya Ortwein, Siostra zakonu PP. Kanoniczek, umarła w Krakowie w 27 roku życia. — Marya z Małowskich Anteska, żona aptekarza wojskowego, umarła w Krakowie w 38 r. życia.

Stan powietrza. Term. + 8° o godz. 8 rano, w poł. + 12° R. Bar. 751. Prześliczna pogoda.

Myśli.

Gburowatość jest parobkiem prawdy.

Usprawiedliwił się.

Żona: Znowu wracasz o trzeciej! Pobudziłeś cały dom i mnie zbudziłeś!...

Mąż: Przepraszam, duszko, ale widzisz pozamykano wszystkie kawiarnie, więc nie mogłem czekać do rana.

Literatura i Sztuka.

* **Zagłoby,** nr. 10 po konfiskacie, ukazał się już w drugiem wydaniu. Oprócz wstępnego wiersza p. t. „Kościuszki serce", zwracają uwagę: „Pożegnalny ukaz carycy nadwiślańskiej" (Hurkowej) i zgrabny wierszyk „Marzec". Rysunek na ostatniej stronie przedstawia „Klingenberga na audyencyi" u cara. „Sławno, sławno — generale — mówi do niego car — pohulałeś z Litwinami w Krożach, aż o nas cała Jewropa gade... Tylko tak dalej, a zostaniesz generał-gubernatorem Warszawy!" Drugi rysunek stanowi „Bitwa pod Parkanami, obraz historyczny Ildefonsa Bazgralskiego, przeznaczony na Wystawę krajową", a trzeci, zatytułowany „Na wzgórzu stryjskiem" a przedstawiający dwóch uliczników, opatrzony jest następującym podpisem: „A co ty Antek dasz na wystawę?" „Ja se wystawię osobny pawilon".

* **„O wodociągach dla miasta Lwowa".** W broszurze pod wymienionym tytułem zestawił inżynier Marcin Maślanka ile kosztować mogą wodociągi dla naszego miasta. Z pracy tej, opartej na obliczeniach kosztorysowych innych miast, posiadających już wodociągi, wynika, że całe przedsięwzięcie pociągnie za sobą wydatek maksymalny w kwocie 2.100.000 złr zaś koszta ruchu wyniosłyby rocznie około 200,000 złr.

Sport.

Wielkie wyścigi chartów (Coursing) na błoniu w Altcar w Anglii z powodu mrozu i mgły musiały być odłożone ze środy 21 na czwartek 22 lutego, a trwały do soboty 24 lutego.

Główną nagrodę „Waterloo Cup", składającą się z puhara i 500 funtów szterlingów, wygrała charcica hr. Strogonowa „Texture". Pierwszyto raz, od kiedy ten wyścig istnieje, przypadła ta nagroda nie-Anglikowi. Hr. Strogonow, Rosyanin, kupił charcicę „Texture" za cenę 110 gwinei dopiero po nowym roku 1894, ale nie dość na tej wygranej; jako zapamiętały miłośnik i hodowca chartów, pragnie on koniecznie największą w świecie dla nich nagrodę wygrać chartem u siebie w Rosyi wychowanym. To też „Texture" nie będzie więcej biegała, ale ma pójść do Rosyi i być użytą do chowu, aby potem jej potomstwo mierzyło się z najlepszymi chartami angielskimi.

* * *

Dnia 1 bm. upłynął termin mianowania koni do biegu o „nagrodę dyrekcyi" w Krakowie, mającego się odbyć w niedzielę dnia 24 czerwca. Nagroda wynosi 10.000 koron dla koni dwuletnich, meta 1100 metrów.

Mianowanych koni jest 63, a w tej liczbie ze stajen galicyjskich 9 koni, a mianowicie zapisali panowie: Witołd Postruski 1, F. Scazighino 2, Wł. Schindler 3, St. hr. Siemieński 2, Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa 1 konia.

* * *

M. hr. Esterhazego „Igen" ma dalej próbować szczęścia w Anglii, bo znowu jest zapisany do biegu z przeszkodami, który ma się rozstrzygnąć 16 bm.

* * *

Niedawno podaliśmy spis dziewięciu koni p. Wł. Schindlera, które trenują się w Mokrzyszowie.

Prócz nich przygotowuje się do wyścigów tego samego właściciela sześć koni w Königsfeld, a mianowicie: Klacz kasztanowata 6letnia „Diamond Eye" po Beauminecie od Dryad, klacz kasztanowata 5letnia „Haiderose" po Ruperra od Henriette, ogier kaszt. 4letni „Fidelio" po Exilla II od Princess Matilda, wałach gniady 4letni „Gleucoe" po Insulaire od Glorvina, wałach gniady 4letni „Vesuv" po Alboin od Ocarina, klacz kasztanowata 4letnia „Gretchen" po Kisber öcscse od Fohasz.

* * *

W Przewóżcu przygotowują się do walk wyścigowych następujące konie pana F. Scazighiny: Klacz gniada 4letnia „Velosca" po Féneku od Veglia, ogier kasztanowaty 3letni „Damon" po Verneuil od Fée, ogier kasztanowaty 3letni „Puchner" po Zsupan od Sugar plum, klacz kasztanowata 3letnia „Murtchea" po Saint-Honorat od Pleasance, klacz ciemno gniada 3letnia „Pearlees" po Insulaire od Peeress, ogier gniady 2letni „Gyerkőcz" po Gunnersburym od Fair Bridget, ogier skarogniady 2letni „Wital" po Chislechurst od Alma po The Palmer, klacz kasztanowata 2letnia „Ninon" po Pasztor od Ninich po Ostreger, klacz kasztanowata 2letnia „Valuta" po Stronzian od Herre Kata, oraz p. Witołda Postruskiego klacz gniada 2letnia „Zazula" po Zsupan od Très-chic.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 marca.

(Z.) Targ nasz przybrał dziś bardzo spokojną fizyognomię. Spekulanci boją się angażować w nowe interesa, a i giełdy zagraniczne nie dają żadnego impulsu w kierunku zwyżkowym. To też zaraz z rozpoczęciem obrotów spadły kursa wszystkich walorów. W dalszym ciągu nastało pewne ożywienie, gdyż z Berlina sygnalizowano silną tendencyę i znaczną zwyżkę kursów. Na giełdzie tamtejszej bowiem bardzo korzystne wrażenie sprawiła wiadomość o nowych obstalunkach maszyn uskuteczniónych przez Rosyę w fabrykach niemieckich. Nadto obiegała pogłoska, że carewicz za kilka dni przybyć ma do Berlina i złożyć wizytę cesarzowi Wilhelmowi, mówiono nawet, że razem z cesarzem pojedzie do Abbazyi odwiedzić cesarzową. I u nas więc nastał żwawszy ruch, zwłaszcza w walorach bankowych i kolejowych. Natomiast w przemysłowych panowała kompletna stagnacya, to samo w rentach, jakkolwiek dziś odbywa się subskrypcya na austryacką rentę złotą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366 60, węgierskie 440·—, Anglobanki 154·75, Uniony 268·—, Bankvereiny 129·75, Länderbanki 254·50, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 274·50, Elbethale 256·—, Renta papierowa 98·15, srebrna 98·05, austryacka złota 120·—, 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 117·80, 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·84, 20-frankówka 9·91½, marki 12·19, ruble 1·33½.

§ **Wiedeń** 13 marca. Spirytus 17.90 do 17.—.

§ **Zniżenie należytości** od przewozu kukurudzy. Dyrekcya kolei państwowych donosi, że z ważnością od dnia ogłoszenia aż do 31 lipca 1894 wchodzi w życie w drodze zwrotu, ulga taryfowa dla kukurudzy (pozycya G. 13 klasyfikacyi towarów taryfy część I) w ruchu między stacyami kolei żelaznej Lwów Bełzec (Tomaszów) i stacyami bukowińskich kolei lokalnych. Należytość przewozowa musi być opłaconą najmniej za 10.000 kg. od listu frachtowego i wozu; kukurudza musi być spowadzana przez deklarowane rolniczo-gospodarskie gorzelnie królestwa Galicyi.

Sprowadzanie posyłek może się odbywać wprost, albo też przez pośredników, w ostatnim wypadku jednak musi być na liście frachtowym ze strony organów skarbowych potwierdzonem, że dotycząca posyłka do wymienić się mającej gorzelni odstawioną została. W obydwu wypadkach musi nadto na oryginalnych listach frachtowych znajdować się potwierdzenie ze strony władz skarbowych, że kukurudza ta faktycznie do celów gorzelnianych w dotyczącej rolniczo-gospodarskiej gorzelni zużytą została.

Od tego rodzaju posyłek obliczać się będzie należytości przewozowe podług taryfy specyalnej nr. 3, a dyferencye wynikłe z poprzedniego obliczania podług normalnej taryfy specyalnej nr. 1, zwracane będą, jeżeli listy frachtowe zaopatrzone w wyż wspomniane dowody do końca września 1894 przedłożone zostaną.

Dokumenta te nie będą zwracane.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 15 marca. W trybunale administracyjnym odbyła się wczoraj rozprawa z powodu rekursów wniesionych przez dr Obmińskiego i profesora Jaegermana przeciw wyborom do lwowskiej Rady miejskiej. Trybunał odrzucił rekurs dr. Obmińskiego, a skutkiem rekursu prof. Jaegermana unieważnił wybór radnego Jerzego hr. Borkowskiego, odrzucił zaś żądanie rozwiązania całej Rady miejskiej.

Wiedeń 15 marca. Izba posłów ukończyła wczoraj debatę nad projektem ustawy o sprzedaży towarów na raty. Przyjęto całą ustawę w stylizacyi rządowej, a odrzucono wszystkie wnioski o wyjęcie z pod przepisów tej ustawy handlu książkami, maszynami do szycia, motorami i t. p.

Następnie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy o wielkich budowlach komunikacyjnych w Wiedniu.

Minister finansów p. Plener zawiadomił Izbę, że w lecie zbierze się komisya, składająca się z reprezentantów wszystkich ministerstw celem wypracowania projektu ustawy o uregulowaniu płac urzędników i sług państwowych. Minister ma nadzieję, że będzie mógł w przyszłym roku przedłożyć izbie tę ustawę.

P. Troll postawił wniosek o wezwanie rządu, aby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy ograniczającej handel terminowy zbożem.

P. Rozkoszny wniósł interpelacyę w sprawie rychłej rewizyi katastru podatku gruntowego.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dziś. Na porządku dziennym stoi prowizoryum budżetowe.

Wiedeń 15 marca. W komisyi budżetowej wniósł p. Kozłowski rezolucyę, w której domagał się zniesienia premii zapewnionych organom finansowym za wykrycie przekroczeń skarbowych i zastąpienie ich regularnemi gratyfikacyami. W drugiej rezolucyi domaga się p. Kozłowski, aby egzekutorom podatkowym płacono stałe dyety zamiast procentów od ściągniętych przez nich sum, jak to się obecnie dzieje.

Londyn 15 marca. W izbie niższej oświadczył Harcourt, że rząd nie może przedłożyć królowej uchwalonego przez tę izbę adresu z poprawką Labouchera, jakkolwiek zgadza się jak najzupełniej z deklaracyą Gladstone'a co do izby lordów. Z tego powodu postawi rząd wniosek o odrzucenie uchwalonego już adresu, a uchwalenie nowego, w którym izba dziękuje tylko królowej za mowę tronową.

Labouchere oświadczył, że wniosek jego nie zmierzał wcale do obalenia rządu, tylko do przyśpieszenia akcyi przeciw izbie lordów.

Zgodnie z wnioskiem rządu, odrzuciła izba gmin uchwalony już adres, a przyjęła nowy.

Wiedeń 15 marca. Komisya walutowa ukończyła obrady nad przedłożeniami rządowemi o wycofaniu z obiegu części not państwowych.

Minister Plener oświadczył w toku debaty, że skoro ustanie zamęt wynikający stąd, że obok not państwowych kursują także asygnaty żupne, wtedy będzie można zastanowić się nad wydawaniem asygnat bieżącego długu państwowego.

Praga 15 marca. W procesie przeciw mordercom Mrwy przesłuchiwano wczoraj oskarżonego Ciżeka, który obu mordercom, Dragounowi i Doleżalowi, po spełnieniu zbrodni dał zasiłki pieniężne. Ciżek zaprzecza, jakoby wiedział coś o zbrodni, popełnionej przez Ciżeka i Doleżala, co się zaś tyczy mowy wygłoszonej przezeń na zgromadzeniu 12 września 1893, to mową tą nie popełnił oskarżony nic innego, jak tylko to, co w tym dniu popełnili uczestnicy wszystkich innych podobnych zgromadzeń, których odbyło się w tym dniu 560, i w których brali udział wszyscy obrońcy występujący w tym procesie. Badanie oskarżonych ukończono i rozpoczęto przesłuchania świadków.

Bukareszt 15 marca. W parlamencie rozpoczęła się wczoraj jeneralna debata nad konwencyą handlową z Austryą.

Berlin 15 marca. Parlament niemiecki uchwalił 1,100 000 marek jako pierwszą ratę kredytu 4,000.000 marek na wzniesienie w Berlinie posągu konnego cesarza Wilhelma I.

Przeciw uchwaleniu tego kredytu głosowali socyaliści i postępowcy. Bebel oświadczył, że socyaliści nie mogą głosować za wzniesieniem pomnika cesarzowi, który przez 12 lat utrzymywał w mocy ustawy wyjątkowe przeciw nim. Przywódzca postępowców Richter oświadczył, że stronnictwo jego uważa kwotę 4 miliony na pomnik jako zupełnie wystarczającą, skoro jednak minister Boetticher zapowiedział, że jeżeli ta suma nie wystarczy, wówczas rząd zażąda dalszych kredytów, przeto stronnictwo głosować będzie przeciw.

Berlin 15 marca. Parlament przyjął ostatecznie projekt ustawy, znoszącej obowiązek przedkładania przy cleniu zboża na granicy dowodu, skąd to zboże pochodzi.

Wiedeń 15 marca. Izba panów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła ustawę o posunięciu części sędziów powiatowych do VII rangi.

Dr. Zell wyraził ubolewanie, że substytuci prokuratoryi i sekretarze rady wykluczeni są od tego awansu. Mówca nie stawia żadnego wniosku formalnego, gdyż nie chce odwlekać wprowadzenia w życie tej ustawy, prosi jednak ministra sprawiedliwości, aby przy najbliższym awansie uwzględnił substytutów prokuratoryi i sekretarzy rady.

Minister Schoenborn przyrzekł uwzględnić to życzenie.

Następnie przyjęła izba projekt ustawy, upoważniającej rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Rosyą.

Rio Janeiro 15 marca. Rewolucya skończona. Powstańcy poddali się rządowi na łaskę i niełaskę.

Mentona 15 marca. Cesarzowa odbyła wczoraj poranną przechadzkę sama. Cesarz ma podobno zamiar dziś po południu przez Ventimiglię udać się z powrotem do Wiednia.

Sofia 15 marca. Wczoraj odbyło się łoża chorej księżny Maryi Ludwiki konsylium profesorów medycyny, przybyłych z Wiednia. Orzekli oni, że księżna cierpi wciąż na malaryę, a lokalne zapalenie cokolwiek się rozszerzyło. Na razie nie potrzeba przedsiębrać operacyi. Ogólny stan chorej jest zupełnie zadowalniający.

Książę Ferdynand ułaskawił metropolitę Klementa.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 marca 1894.

HOTEL ZORŻA. Hr. J. Wodzicka z Olejowa. R. Grocholski z Różysk. W. hr. Della Scala z Czerniowiec. L. Lubomirski z Podniestrzan. Bar. Wattmann z Rudy. E. Kiss z Promontor. G. Pöschmann z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. M Urbański z Haczowa. B. Heller z Sokala. Dr. Wład. Czaykowski z Przemyśla. J. Bartlewicz z Królestwa Polskiego. J. Bernardiner z Wiednia. Chmurowicz z Nozdżca. J. Broniewski ze Stanisławowa.

HOTEL CENTRALNY. A. Wollman z Lausenne. E. Zieleniewski z Krakowa. M. Darowski ze Stanisławowa. A. Chotzen z Wiednia. Jackowski z Buska. F. Armułowicz z Krakowa. M. Woynowa z Olszanki. S. Załuski z Tłumacza. Ks. B. Chlebowicki z Czortowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 marca. ([illegible] Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 271.50 do 274·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101·70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·30 do 98.—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·50 do 97·20 4% z roku 1893 96·50 do 97·20.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·35.

Wiedeń dnia 15 marca. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 367·—, kred. węgierskie 439.50, Anglob. 154.25, Uniony 268.—, Bankvereiny 130.50, Länderbanki 256.50, Akcye tytoniowe 220·—, Staatsbahny 333.50, Lombardy 108.50, Elbethale 257·25 Renta papierowa 98·20, Renta węg. 4% kor. 95·15 Renta węg. złota 4% 117·90, Alpiny 65·80, Marki 61·06 Losy tur. 62·10.

---

20)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Co więcej, zaczął grywać w karty i kilka razy przegrał tak znaczne sumy, iż zmuszony był przyznać się do tego panu de Santa-Cruz, margrabia bowiem nie oddał mu majątku po ślubie, lecz zachował go przy sobie.

— Otrzymacie go później w całości — mawiał.

Nadina uważała to za rzecz naturalną, ale Krystyn był z tego postanowienia bardzo niezadowolniony, nie objawiał jednak doznanego zawodu, czuł bowiem, że najmniejsza uwaga jego może źle usposobić dla niego starca, w którym widział jedyny i ostatni ratunek.

Don José płacił jego długi nie rzekłszy słowa, ale widocznem było, że wpadał w zadumę, że dręczyła go jakaś troska.

— Czy jesteś szczęśliwą przynajmniej? — zapytał raz Nadinę, widząc ją bledszą niż zazwyczaj.

— Bardzo szczęśliwą — odrzekła młoda kobieta, zbyt dumna, by miała na doznany zawód się skarżyć. — Zresztą — dodała ciszej — czyż mam prawo być niezadowolnioną, mając ciebie wuju i Teresę?

Dziewczynka wzrastając, stawała się coraz piękniejszą i rozkoszniejszą. Don José kochał ją niezmiernie, uczył ją chodzić i bawił lub zbierał z nią muszle na brzegu morskim.

Ale margrabia był już w wieku podeszłym. Na wyspach Antylskich często bywają nagłe zmiany temperatury. Podczas jednej z takich zmian don José przeziębił się i w tydzień umarł.

Nadina opłakiwała go szczerze, ale Krystyn odetchnął swobodnie. Przecież zdobędzie ten majątek, z takim trudem nabyty i kosztem swobody i nudów strasznych, wyczekiwany przez trzy lata.

Zaraz następnego dnia po pogrzebie margrabiego Krystyn zażądał, by przejrzano jego papiery i odszukano testament.

Pan de Santa Cruz tyle razy dawał mu do zrozumienia, że uczyni go spadkobiercą swoim, iż Krystyn słusznie mógł się spodziewać, że zapisał mu przynajmniej połowę majątku.

Ale spotkał go zawód bolesny. Po otworzeniu testamentu okazało się, że stary margrabia wszystkie dobra swoje i kapitały legował Teresie, jej ojcu zaś wyznaczył dożywocie. Nadina została właścicielką majątku na Kubie, doskonale zagospodarowanego i wolnego od długów, z plantacyami tytoniu i cukrowniami, z którego dochód, gdyby została wdową, wystarczał na bardzo wygodne życie.

Krystyn rozwścieczony opuścił Kubę i wyjechał do Paryża, gdzie wynagradzając sobie trzyletnie nudy, rzucił się w wir uciech i rozpusty.

Pewnego dnia Nadina przechadzając się z Sybilą po ustronnych alejach lasku Bulońskiego, spotkała się z kobietą w grubej żałobie, samotnie postępującą krokiem powolnym, z podniesioną woalką, lecz spuszczonym na ziemię wzrokiem i z twarzą smutną aż do rozpaczy.

Nadina krzyknęła i rzuciwszy się jej na szyję, zaczęła pokrywać jej twarz pocałunkami.

— Matko moja!...

Była to rzeczywiście jej matka chrzestna, Paulina Jacobsen, która ochłonąwszy po chwili z pierwszego wrażenia, zaczęła ją również witać radośnie.

Gdy siadły na ławce, Paulina odezwała się:

— Wielce zawiniłam względem ciebie, moja droga, ale powinnaś mi przebaczyć, gdyż dotknęło mnie wielkie nieszczęście. Prawie przez cały rok byłam obłąkaną. Ach! ci którzy wrócili mi zmysły, smutną oddali mi przysługę.

Rozpłakała się.

— Matko moja biedna, czemuż mnie nie było przy tobie? — odrzekła Nadina z płaczem.

— Nakoniec — ciągnęła dalej pani Jacobsen — gdy pozwolono mi zajmować się sprawami domowemi, znalazłam twoje listy. Nie uwierzysz, jak dalece wzruszyła mnie twoja dobroć i szlachetność. Pragnęłaś zostać moją córką, biedna, i pomimo zdrady mego syna, chciałaś poświęcić się dla mnie! Gotowam była przyjąć twą ofiarę i miałam już jechać do ciebie, gdy nagle przypadkiem dowiedziałam się, żeś wyszła za mąż i jesteś matką. Więc znowu zagrzebałam się w mej samotności i rozpaczy. Ale powiedz mi, czy jesteś przynajmniej szczęśliwą?

— Niestety! — szepnęła Nadina, pochylając głowę — serce moje, które oddało się raz jednemu, pozostało zamkniętem na zawsze. Może też dla tego, a może z innych powodów, mąż mój nie kocha mnie...

Ale w tejże chwili pośpiesznie, gorączkowo, dodała:

— Mam córkę Teresę, prześliczne dziecko i kocham ją nad życie. Wkrótce spodziewam się dziecięcia drugiego. Kobieta, której Pan Bóg zsyła takie szczęście, nie powinna myśleć o innem na tej ziemi, nieprawdaż matko?

Pani Jacobsen domyśliwszy się, że miała przed sobą kobietę zrozpaczoną lecz odważną, nic nie odrzekła.

— Czy pozwolisz mi matko — zapytała Nadina — odwiedzić cię niekiedy wraz z córką? Ach! gdybyś ty ją pokochała, jakże byłabym szczęśliwą!

— Myślałam, że serce moje zamarło już dla wszystkich uczuć ziemskich — odrzekła powoli Paulina. — Ale radość, jakiej doświadczam ze spotkania się z tobą, przekonywa mnie, że się myliłam. Przyprowadź swoją córkę. Co do ciebie zaś, któraś nie przeklęła tego, co złamał twoje życie, będę cię kochała jak własne dziecko.

Od tej chwili Nadina nie czuła się już tak samotną. Krystyn był dla niej zawsze obojętnym jak i dawniej, a gdy Helena przyszła na świat, odezwał się cynicznie:

— Więc nie chłopiec? Szkoda, że hrabina żyje na świecie.

Nadina słyszała te słowa i od tej chwili rozdzieliła ich przepaść nieprzebyta. Wyrzekła się świata zupełnie, oddała się w zupełności swym córkom i pomagała Sybili wychowywać je. Z jedną tylko Pauliną Jacobsen utrzymywała stosunki. Ta zaś przychodziła do niej wtedy, gdy była pewną, że nie spotka się z hr. de Rochebelle, do którego czuła wstręt nieprzezwyciężony.

Zresztą nieszczęście rozgoryczyło ją, a że z natury nie była zwierzająca się, nawet przed utratą syna, teraz więc stała się chłodną jak marmur. Kochała niezmiernie obie dziewczynki, zwłaszcza Helenę, ale nigdy nie okazywała swego przywiązania jawnie. Udawała sceptyczną i zniechęconą, mówiła, że wszystko jest dla niej obojętnem i że nie wierzy w żadne szlachetniejsze uczucie. Lecz w rzeczy samej była zawsze dobrą i współczującą, a każdy czyn szlachetny wyciskał jej łzy z oczu. Czyniła niezmiernie wiele dobrego, na poddaszach wyszukiwała chorych i ubogich i niosła im pomoc, lecz pragnęła, by nikt o tem nie wiedział. Berthierowie, od których niegdyś doznała pomocy, mieli w niej niewyczerpaną kopalnią złota.

Pomimo istniejącego w rodzinie de Rochebelle nieporozumienia, gdy zaszła potrzeba wyjazdu hrabiego i hrabiny do Hawany, Paulina pierwsza radziła swej córce chrzestnej towarzyszyć mężowi.

Powodem wyjazdu była klęska w plantacyach, zniszczonych przez cyklon. Nadto, zarówno fabryki tytoniu jak i cukrownie, tak doskonale urządzone przez don Joségo, pozbawione nadzoru, przestały dawać dochód. Potrzeba było koniecznie wprowadzić porządek i przedsięwziąć środki na przyszłość, a do tego Krystyn nie posiadał ani inteligencyi ani dość energii.

— Powinnaś jechać — mówiła Paulina — choćby przez wzgląd na dzieci. Zabawisz najwyżej trzy miesiące, a przez ten czas Sybila będzie opiekowała się twemi córkami, a zresztą i ja będę nad niemi czuwała.

Nadina zdecydowała się. Ale pobyt jej w Hawanie zamiast trzech miesięcy przeciągnął się do dwóch lat.

VIII.

Uległość Heleny.

— Miss Andrew pragnie się widzieć z panią baronową — zaanonsował lokaj, w chwili, gdy Paulina, siedząc za wielkim stołem dębowym w biurze, przeglądała i segregowała korespondencyę.

— Proś, niech wejdzie.

Sybila, blada jak płótno, weszła do pokoju.

— Co ci się stało? — zapytała Paulina — widząc ją chwiejącą się na nogach.

— Ach, pani baronowo, zdarzyła się u nas rzecz dziwna.

— Cóż takiego?

— Nadina powróciła przed dwoma tygodniami.

— I nie była u mnie? Dziwna rzecz!

— Gdyby to tylko to! Helena, która, jak pani wiadomo, omal nie umarła z tęsknoty za nią, nie uznała jej za matkę.

— Co ty mówisz? Czy ci się w głowie pomięszało?

— Wolałabym, żeby tak było!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hodak